

"Kalendarz Goleiszowski 2015-2016" (recenzja)

Data publikacji: 6.01.2016 19:00

Zima. Ośnieżony świerk i wyrastająca sponad chmur położona ponad 60 kilometrów w linii prostej Babia Góra. Ale tylko okładka jest w kolorze. Reszta fotografii umieszczonych wewnątrz albumu jest czarno biała. Czcionka czytelna, skład prosty, daleko mu do oryginalności, ale - co jest najważniejsze - czytelny. To pierwsze wrażenia ze spotkania z "Kalendarzem Goleiszowskim" na rok 2016.

Ciekawie skonstruowane kalendarium autorstwa Kamila Podzorskiego (choć - tak na marginesie - sam kalendarz miesięczny szczególnie jakiś nie jest i bynajmniej użytkowym celem nie służy). Otóż patronem każdego miesiąca jest jakieś istnienie żywe czy to ze świata fauny, czy ze świata flory. Styczeń zaczyna się od sympatycznego zwierzątko, którego na wiosnę „najłatwiej spotkać w parkach i alejach (...) często w bardzo licznych grupach”, a mowa o pluskwiaku kowalu bezskrzydłym. Luty jest pod znakiem chruścika, którego larwy znamy z rzek i strumieni, marzec - polnej myszy, a dalej przechodzimy do królestwa roślin - lepnica rozdęta, która panoszy się po nieurodzajnych polach. Nie wolno zdradzać dalszych „Kalendarzowych” bohaterów, ale wszyscy są znani, wręcz pospolici, do tego aż stopnia, że niekiedy nawet nie wiemy, jak się oni właściwie nazywają.

W tej botanicznej tematyce pozostaje Tomasz Beczała, który zachęca do udania się na kolejowe torowiska. „Duże nasłonecznienie oraz brak konkurencji ze strony większych roślin umożliwiają wzrost bardzo wielu drobnych gatunków. Nierzadko potrafią one zdominować fragment torów i, kwitnąc, sprawiają, że ich fragment jest 'pomalowany' na biało czy żółto”. Ponadto okazuje się, że „obrzeża torów kolejowych i nasypy są w naszej gminie siedliskiem masowo występującego skrzypu olbrzymiego”. A to jest gatunek chroniony.

A skoro już mowa o wszechwładającej przyrodzie, która odbiera to, co człowiek jej przed laty „ukradł”, to warto wspomnieć o tekście dotyczącym niewielkiego zagajnika w Godziszowie, a tak naprawdę zarośniętego przez drzewa, krzewy i byliny dawnego cmentarza ewangelickiego.

Sporo miejsca w tegorocznej edycji zajmują teksty dotyczące II wojny światowej (bowiem w zeszłym roku, kiedy przypadała 70 rocznica zakończenia działań na frontach „Kalendarz” niestety się nie ukazał). Jest zatem relacja ze spotkania promocyjnego książki Pawła Stanieczonek „Arbeitslager Golleschau - dzieje podobozu”, jest wspomnienie o losach Żydów podczas okupacji autorstwa Jana Gluzy, artysty plastyka z Dziegiełowa, a Zbigniew Legierski przedstawia biogramy lotników urodzonych pod górą Chełm, którzy brali udział w bitwie o Anglię.

Ale są i lżejsze, a wcale interesujące artykuły. „Sny w kulturze ludowej” (ale aż chciałoby się ten tekst zatytułować „Sennik goleiszowski”) Lidii Lankocz to fragment - jak można bez trudu się domyślić - jej pracy magisterskiej. Cytowane są w niej wypowiedzi mieszkańców Goleiszowa i okolic na temat swoich snów: „Śniło mi się, że miałam jechać pociąg do Cieszyna. Wyszłam z chałupy i widziałam dworzec, ale ni mogłam nórń cesty. Kaj zech się ruszyła, toch myślała, że idym ku dworcu, a zech szła kansi indzi. Bołam się, że mi pociąg uciecze, a cesty jak nie nórndym, tak nie nórndym. Potym naroz jakosik zech się w tym Cieszynie naszła, chociaż pociąg zech nie jechała”. I jakie było wytłumaczenie? Otóż gospodyni, której się taki sen przyśnił miała chorą krowę i trzeba było wezwać weterynarza. „Kobieta się martwiła o krowę i o to, czy weterynarz dojedzie na czas. Kiedy na drugi dzień udało się zawiadomić weterynarza, on miał już zamówione inne wizyty, więc kobieta, której krowa była chora, musiała na niego zaczekać. Nie martwiła się jednak, ponieważ uważała, że to Bóg ostrzegł ją poprzez ten właśnie sen. To, że nie mogła trafić na dworzec, utożsamiała z odwleczoną wizytą weterynarza. Jednak we śnie kobieta znalazła się w Cieszynie, czyli problem sam się rozwiązał, co przypisywała rozwiązaniu problemu z chorą krową”.

Sny się spełniają widać. I spełnił się również sen Beaty i Witolda Pieńkowskich, którzy w przededniu swych

pięćdziesiątych urodzin (są równolatkami) postanowili udać się w pielgrzymkę do grobu św. Jakuba, do Santiago de Compostela. To jedna z najstarszych tras pielgrzymkowych Europy, ciągnie się właściwie przez cały kontynent, choć większość osób wyrusza wprost z Hiszpanii lub – jak Pieńkowscy – z Akwitanii. Ich relacja z tej peregrynacji, która w odróżnieniu od innych tego typu podróży odbywa się indywidualnie, może zachęcić do podróżowania szlakiem średniowiecznych pątników. Ale inspiracje do letniego urlopu można też zaczerpnąć z artykułu Czesława Wołosa, który kolejną udał się do Maroka (bo to łatwiej niż do Bielska). I może dlatego Babia Góra, która pyszni się z okładki „Kalendarza” już nie dziwi, skoro goleszowianie tak daleko po świecie podróżują...

PS. Zarówno tegoroczne wydanie „Kalendarza Golepszowskiego”, jak i archiwalne roczniki można pobrać bezpłatnie ze stron Gminy [w wersji pdf](#).

(wien)

„Kalendarz Golepszowski 2015-2016”, wyd. Gmina Golepszów, Golepszów 2015, ss. 200; red. Małgorzata Szteler-Furmaniuk.

Pisaliśmy już o „[Kalendarzu Beskidzkim](#)” i „[Kalendarzu Cieszyńskim](#)”. W najbliższym czasie na OX.PL ukażą się recenzje „Kalendarza z Istebnej, Jaworzynki i Koniakowa”, „Kalendarza Śląskiego” oraz „Kalendarza Ustrońskiego”.